

Codzienne, nocne rozmowy z Weną w drodze do piekła

Przedjesień

wypłaszczona
przed niezawysokim progiem
zielona wycieraczka żółkła
czyżby to sentymentalna gra
kolorowych symboli

a w dwóch stromych oknach
opuszczone jak powieki
czarne kiry rolet
czyżby to także smutna gra
kolorowych symboli

przez wpół uchyloną bramę
cicho skrada się
do równo skoszonego ogrodu
przedjesienne więdnienie

mama wdowa z bukietem chryzantem
idzie powoli na cmentarz

Grzyby w niebie

podobno
w niebie nie ma grzybów
wikary zrobił głupią minę
a proboszcz
właśnie szedł z pogrzebem
więc nie spytałem
i wciąż nie wiem
czy w niebie będzie
jesień grzybna
czy las tam będzie
pajęczyny
czarne jagody
i maliny
czy będę mógł nasładzać oczy
romantycznymi zachodami
oraz
sierpniowym gwiazd spadaniem
perseidami

podobno
grzybów nie ma w niebie
i mnie tam nie ma
i nie ma Ciebie.

i ... może Ciebie to rozśmieszy
lecz
wcale TAM mi się nie spieszy.

Przed amen

kiedy wykocham już wszystkie kochania
tak do cna
tak na amen

kiedy kamieniem się stanę
i pustym dzbanem
do dna opróżnionym
z win

kiedy dzwon farny przywoła mnie
ostatnim dzyń
kiedy w kwaciarniach zabraknie
wieńców i szarf

kiedy czerń będzie najważniejszą
z barw

kiedy delikatnie w niebyt się zanurzę
i poszybuję wysoko TAM
niczym na chmurze

wtedy
uśmiechnę się wierszem ostatni raz
nierealnym jak niebo
nierealnym jak niebieskie róże.

Sączenie wierszy

ciemno amarantowa
nalewka z aronii
na starogardzkim spirytusie
słodko gorzka
jak noc za oknem na Chojnickiej
idealna do wierszowania

pe-gazowania
przed sennym namarzaniem

sącze więc zmiażdżone grona słów
ciemno amarantowe
z butelki w kształcie półksiężyca
słowa krople same się w wiersz układają
niczym zaokienne gwiazdozbiory
już druga na ranem
prawie dzień dobry

Sposób na bezsenność

raz dwa trzy
białe barany

cztery pięć sześć
z białej wełny
będę wiersz senny
pleść

siedem osiem dziewięć
dla Ciebie

dziesięć jedenaście
tak właśnie

dwanaście trzynaście
będę pleść
aż zaśniesz

czternaście piętnaście
i kołysankę zanucę
szesnaście siedemnaście osiemnaście
wierszem odsmucę

dziewiętnaście dwadzieścia
dwadzieścia jeden
udało się
no widzisz
już śpisz

dwadzieścia dwa
uśmiechnięta
bezpieczna
szczęśliwa.

Przed meczem

i znowu wybiegniemy
na zieloną murawę nadziei
radośnie
jak nieroztropne dzieci

i znowu będę
zaciskał kciuki
na bursztynowej butelce
aż do bezpotrzebnego bólu

i znowu będę śpiewał
nic się nie stało

i znowu będę kochał
tę najbardziej poważną
z niepoważnych rzeczy świata

Oczy

okna
oczy domu

oczy
okna duszy

dom
oczywistość

powiek rolety
marionetki
kurtyna bez suflera
bez klakierów
i bez bisów
nieodwracalnie niepowtarzalna

grasz
gram
gramy

Błękitnienie oczu

błękitnieją radośnie
gdy przeddeszczowo

płyniesz chmurą
bezszelestnie

za chwilę
zobaczę
dostrzę

pojawisz się
zza zakrętu
pośpiesznie przemkniesz

moje łakome oczy
nasycesz błękitem
nim zacznie
padać deszcz.

Zaczarowane okulary

okulary noszę
no, proszę
do czytania i do komputera
okrągłe szkiełka
niczym na oczach dwa zera
a przecież to plusy
aż cztery
niczym judasze wizjery
dziwne te okulary
zaczarowują mój świat
czary mary
eliminują minusy
przez nie widzę same plusy
lecz mam wątpliwości
sam nie wiem
czy przez te okulary
nie popatrzeć na Ciebie.

Opowiadanie oczu

opowiedz mi Twoje oczy
bo nie pamiętam

no cóż
normalna para
bliźnięta

a kształt ich

opowiedz

jak dwa migdały
jednakie
normalne takie

a kolor
opowiedz opisz

nienadzwyczajny
też taki zmienny jak niebo
w lustrze Szorycy
normalny

a powieki

to takie różowe
markizy rolety
nic nadzwyczajnego
niestety
z rzęs frędzlami czarnymi
niezbyt długimi

i jeszcze brwi
opowiedz je mi

o proszę
brwi to moje półksiężycy
które w zdziwieniu unoszę
dziwiąc się dziwieniu twemu
lecz proszę nie pytaj dlaczego
nie pytaj czemu

wiem
a raczej czuję
że wiesz
i dziękuję
za ten wiersz.

Zaoszczędzony obol

już słyszę Styksu pluskanie
Cerbera skowyt
szczekanie

i łódkę widzę

bez wioseł
pustą
przy niej wioślarz śpi
usnął

dzisiaj więc Styksu nie przepłynę
obola zaoszczędzę
wracam żywo do żywych
pędzę.

Jednakie jutra

nastawiłem budzik
na siódmą rano
jak wczoraj
tak samo

obudziłem się
wstałem
umyłem
wyfrunąłem na miasto
byłem

obleciałem sklepy i biura
wszędzie tłok
koniunktura
szok

coś tam zjadłem
w locie
wypiłem
i zmęczony do domu wróciłem

w domu
radio internet gazety
nuda i bzdety

i znowu nastawiłem budzik
na siódmą rano
na kolejne jutro
takie same tak samo.

Niedokochania

...najbardziej bolą
niedokochania

...w tym roku
nawet biało-czarne bociany
nie chcą wracać na zimę
do Egiptu

...a wrześniowe runo
jeszcze nie darzy grzybnie
choć jest ciepło
i pada deszcz

...żniwarze już zebrali plony
pęcznią silosy zbóż pełne
i nadziei
czekając na lepszą cenę

...kończę pisać kolejny wiersz
przed snem

...najbardziej bolą
niedokochania.

Na przebudzenie

zieleń fioletowieje
nadzieja adwentowieje
księżyc zachodzi na dzień

wielki wóz troski toczy
zamykam szeroko oczy
na sen

śnie i śnię kolorowo
adwentowo
jak kamień

wymodlam przebudzenie
na dopełnienie
na dokochanie.

Wiersz na czczo

jeden wiersz
na czczo
przed śniadaniem
do kawy ze śmietaną

spróbuj
od jutra rano

masz przecież tyle wierszy
przy łóżku
pod poduszką
pod kocem
wierz mi
z wierszem dni weselsze
jaśniejsze noce.

Niewiarygodna szczerść

moja szczerść
jest poetycko niewiarygodna
bo kto uwierzy w to
że można kochać Wenę
przez prawie tysiąc wierszy...

moja miłość
jest poetycko niewiarygodna
bo kto uwierzy
że można tak kochać
wierszami
...wierszami
.....wierszami...

Bajania

nie potrafię być prawdziwkim
ale
mogę stać się rymowanym rydzem
lubisz rydze?
pytam
nie szydę

orłem też nie potrafię szybować
ale
mogę stać się poetyckim motylem
lubisz motyle?
pytam
nic więcej
tylko tyle

nie potrafię być kasodajnym herosem
ale

mogę stać się romantyczną pieszczotą
lubisz romantyczne pieszczoty?
pytam pro forma
odpowiadasz
hmmm...znowu mi bajasz głupoty.

Pół rozmowa

ON

...gdybym miał Cię nie kochać
jutro jutrem by mdało
półksiężycem, półsłońcem
i pół wszystkim...pół ciało

tylko pustka była by pełna
na półłożku, wśród kołder połówek
półsłówkami bym pieścił półjawy
...półpoeta i pół półgłówek.

ONA

...gdybym Cię nie kochała
nie tak jak innych lecz inaczej
to bym była chyba pół cała
hmmm...tak myślę...to wszystko...no, raczej.

Białopióry anioł

jest ponoć anioł białopióry
co przywachluje sen skrzydłami
lecz jak rozpoznać w tłumie
który to anioł
snami mami

daj znak aniele
aureolą
nim w zórz jasności słodko zasnę
chciałbym przytulić się do Ciebie
jak ćma do świecy
zanim zgasnę.

Osika

drżysz jak osika
października
na jesień
nie drżj

to przecież jeszcze wrzesień

i złościsz się
liśćmi żałośnie
pieszczot zazdroszcząc
wiośnie

kochaj tych
co kochają
od świtu do zmroku
kochaj
wszystkie cztery pory roku.

Przed tą miłością

przed tą miłością
przed Potopem
byłem Dedalem
i Ezopem

miałem rodzinę
miałem żonę
i korab Argo
wraz z Jazonem

o Troi
nawet nie marzyłem
trzy czwarte życia
tak prześniłem

przed tą miłością
przed Potopem
a teraz jestem
...zwykłym chłopem.

Nic nie chcieć

tak mi się bardzo chce nic nie chcieć
i nic nie musieć absolutnie
to chyba jesień tak nastraja
lenistwem kusi bałamutnie

tak mi się bardzo chce zapomnieć
te zbyt bolesne pamiętania
o tym co było i co będzie
od zakochania do kochania

tak mi się bardzo chce żyć życiem
barwnym jak tęcza ogon pawia
tak mi się bardzo chce nic nie chcieć
i nie chcąc
bajki opowiadam.

Prawie modlitwa

rżysko
po zżętych łąkach
chlebne życie
to wszystko
od klęczenia
na obu kolanach

na zakręcie dom
park za płotem

moje szczęście
arka przed potopem

krzyż nad progiem
na plecach rany
zawsze z Bogiem
z różańcem drewnianym

Boża Męka
moje rozdroże

znowu klękam
dopomóż Boże.

Poetyckie owady

mucha
duch mego ducha
wierszami bzyka
i znika

i znowu się jawi
co dnia
bzykaniem natrętnym
mnie woła
jak miodna pszczoła

o komarze
wśród marzeń
nie wspomnę
a komary latoś
były ogromne

no i jeszcze
ćmy snu motyle
i rymów pajęczaki
e tam
owady wierszonośne
a wiersz hmmm
byle jaki.

Odlot kondorów

nie byliśmy gotowi

na początku były słowa
jak u Jana
te słowa były w nas
i nami były słowa

nie byliśmy gotowi
na tę ...

potem zaskrzypiała furтка
i zakwitła niebieska róża
rozpląszczyły się na ścianie zaskoczone motyle
gruby tom Kinga wypadł z ręki

nie byliśmy gotowi
na tę miłość

spłoszone kondory szeptów
odleciały do Peru.

A posse ad esse

łac. od możliwości do rzeczywistości

kiedyś w to uwierzę

na balkonie
w ogródku za metalowym płotem
w porcelanowym wazonie
zaręczynowe astry i chryzantemy

drżące płatki niepewności
jesieni

kiedyś w to uwierzę

założysz soczyście zieloną bluzeczkę
przechylisz głowę niczym wierzba płacząca
ucałujesz wnuczkę jak kiedyś córeczkę
jesiennie piękna październikowo milcząca

kiedyś w to uwierzę

a potem zima welonem ośnieży rozbieli
mróz przypełźnie do Twoich dłoni
lecz kominek ciepłem ogrzeje nadziei
Błękitny Generał zaczarowaną laską okno odszroni

kiedyś w to uwierzę.

Przed śniegami

włoskie orzechy i kasztany
pośpiech pośpiechem skołatany
że nie wybierasz
przed śniegami

a jeszcze w runie
gęgot gąsek
w sadzie renety
karpie w stawie
stety niestety
sił nie staje
i czas zbyt pędzi
baje baje

niebo wciąż bliżej
ziemia dalej
coraz mniej bolą ziemskie rany

włoskie orzechy i kasztany.

Egiptologia

kiedy już wszystkie piramidy
dopieszczę mumi rozważaniem
kiedy ze sfinksem skończę szachy

gdy przed Amona słońcem stanę
tuż obok żony Echnatona
zielonookiej Nefretete

gdy Nil mej twarzy już nie zdwoi
hieroglifami zafaluje
nawet Champollion znad Tamizy
nie rozszyfruje
wrytych rysów skamieniałych
świętych miłości co przetrwały

kiedy już wszystkie papirusy
spłoną spopielały były wczoraj
na jutra atramentu zbraknie
i krew zakrzepnie w rzekach żył
wtedy się stanie taka pora
wtedy o sobie powiem być.

Jestem odpowiedzialny

za nieudolne wierszowanie
za rzek i jezior zatruwanie
i za pogody stan fatalny
jestem odpowiedzialny

za dziury w jezdni i chodniku
za brzyki napis na pomniku
za zamach w locie kardynałny
jestem odpowiedzialny

za niskie płace oraz renty
za polityków wkrąg przekręty
za program w tv zbyt banalny
jestem odpowiedzialny

za złe ustawy, głupie prawo
za to, że osłom biją brawo
za każdy wygłup kuriozalny
jestem odpowiedzialny

za pedofilii kleru plagę
za wszystko na co kładą lagę
za nastrój mój sentymentalny
jestem odpowiedzialny

za to, że Wenie dupę truję

i tysiąc wierszy obiecuję
za to przepraszam...
i dziękuję.

Łamanie zasad

w zasadzie
w łóżku nie palę
ale
dzisiaj zasadę złamałem
bo
się zdenerwowałem
nieco
(ale fajnie ponad pościelą
białe kłęby dymu lecą)

w zasadzie
to przed snem
nie denerwuję się
wcale
ale
jak już wyżej wspomniałem
dzisiaj złamałem zasadę
i
się zdenerwowałem

w zasadzie
to nie wiem dlaczego
zasady łamię dzisiaj
właśnie
czy to coś złego
może się przez to
szybciej zaśnie
(a dym tak pieszczotliwie
do mych rąk się tuli
i
rozpływa po nocnej koszuli)

w zasadzie
to piszę bezzasadnie
może nawet głupio i nieładnie
więc papierosa gaszę
niedopalonego
dobranoc Weno
do
zdenerwowania następnego.

Przedobiedzie

wsysam pod przymknięte
ciężkie wyczekiwaniem
rolety powiek
przyczajone po przeciwnej stronie
ruchliwej ulicy
niczym fotoradary
Twoją pędzącą niecierpliwość
szybszą od wspomnień
i niespełnień
znikających za zakrętem
do srebrzysto szarej
codziennosci

wsysam łakomie
Twe falujące przedobiedzie

dzień dobry Weno
smacznego.

Do góry nogami

chodziłem tam
po suficie
niczym pijany marynarz
po zejściu na ląd
ściany śmiały się ze mnie kraglejąc
a okna zdziwione wybałuszały szklane oczy
nawet słyszałem inaczej
IBAG
nie wszedłem na piętro
nadmiar metafor przytłacza
prozaicznie wyfrunąłem
w płaskość realnego poezjowania

Październik już

no cóż
zżęto midasowe piesszczoty zbóż
i wymłócono wszystko
październik już
nawet zaszarowano rżysko

no cóż

na chleb gotowi się nóż
i sól weselnie bieleje
październik już
a ja wciąż pieszczę nadzieję.

Październikowe milczenie

milczysz
październik
zakneblowane usta
babim latem

opadły ręce
październik
jak jesienne liście
złote palce kasztana

milczysz
czekając na śnieg
październik

milczysz

Cichociepłe noce

tak lubię noce cichociepłe
białopuszyste pieszczotliwie
kiedy bezsenność wierszem kusi
i poezjować nie chcąc musisz
tak lubię noce cichociepłe
i tej lubości wciąż się dziwię

poduszkę tulę
kołdrę pieszczę
tęsknota bólem
czym zrani jeszcze

tak lubię cichociepłe noce
tak lubię czytać wiersze Twoje
tak lubię
i tej lubości wciąż się boję.

Kocham

abyś była uśmiechnięta
bezpieczna

szczęśliwa
to jest miłość

nie pytam
nie oczekuję odpowiedzi
rozweselam Twój smutek
kocham

Czyściec

tu już nie ma Twego cienia
zaszło słońce
czas wypieszcza zapomnienia
straszy końcem

tu już nie ma stóp Twych śladu
chwasty rosną
wiatr je rozwiął gadu gadu
kusi wiosną

tu już nie ma i nie będzie
całej Ciebie
Parka nić Ariadny przędzie
witaj w niebie.

tutaj nigdy nas nie było
oczywiście
wszystko to się nam przyśniło
życia czyściec.

Nie będę przeklinał

przeklinał nie będę
bo po co
bezsensownie przeklinać nocą

nie będę przeklinał
pieskie życie
bezsensownie przeklinać o świcie

zachwycę cię niemówieniem
oczaruję milczeniem.

Domyślenia

domyślam ciepło Twoich dłoni

szczelność objęcia
głębokość patrzeń, woń Twojej woni
przedproże szczęścia

wciąż dopowiadam niesłyszania
ślepnę od patrzeń
i kocham niedopowiedzenia
hmmm...nieco inaczej

Fatalnie

chciałem napisać Tobie wiersz
taki ładny normalnie
taki ciepły do serca i rymu
a wyszło jak zwykle
fatalnie

chciałem przytulić Twoje słowa
tak po męsku normalnie
tak ciepło do uszu i serca
a wyszło jak zwykle
fatalnie

chciałem powiedzieć Ci kocham
tak po ludzku normalnie
tak jak szepcze matka do dziecka
a wyszło jak zwykle
fatalnie

Etiudka

jeśli Cię nie zasmucam
to
już jest bardzo wiele
a
najszcęśliwszym będę
kiedy Cię rozweselę.

Piekło-niebo

a gdy spotkamy się
tam wysoko
w niebie
podfrunę półaniółem do Ciebie
skrzydłami zaszeleszczę

i
tak jak na ziemi
wierszami popieszczę

a gdy spotkamy się
tam nisko
najniżej
w piekielnym żarze i śpiewie...

hmmm...głupoty gadam
przecież w piekle
nie będzie Ciebie

Żegnaj

już nauczyłam się bez tlenu
żyć na tym nie najlepszym z światów
pośród poetów i wariatów
a zresztą
cóż to za różnica
już mnie romantyzm nie zachwyca
nawet najszczęśliwszy
...nie potrzebuję Twoich wierszy

już zamroziłam moje serce
szczególna forma hibernacji
pośród poezji i wariacji
a zresztą
czy to ma znaczenie
miłość to jakieś wypaczenie
a ja wypaczeń tak się boję
...już niepotrzebne wiersze Twoje

już nie pisz dla mnie więcej
proszę
za to co było Ci dziękuję
i żegnam
...już wierszy Twych nie potrzebuję

Jeszcze tylko wierszy trzysta

jeszcze trzysta
trzysta jeszcze
niedoczekañ
niedopieszczonych
rannych ranków

krwawych zmierzchów
żółtych kartek kalendarza

trzysta nocy
i niemocy
w których nic się
nie wydarza
oprócz wyśnień
ośnień sennych
erupcyjnych wulkanicznie
marzeń hmmm...
tkanych idyllicznie
jak na peruwiańskich krosnach

jeszcze trzysta
dni i nocy
potem cisza Cię zaskoczy
niczym koń drewniany Troję
powita Cię wiosen wiosna
niespodzianie oczywista

jeszcze tylko wierszy trzysta

Przeklinam cię

przeklinam cię
dniu pusto przeszły
bezpłodnie przepelzły
tak nagle zestarzały
oszroniony przez ły

przeklinam cię
nocy nazbyt gwiezdna
rozpylona srebrzyście
nad zmarszczonym czołem
tak nagle przestraszonym
przedśmierci aniołem

przeklinam cię
wierszu słów niemych
ślepych metafor bezdźwięcznych onomatopei
tak nagle oniemiałych
więdnięciem wiary miłości nadziei.

Wybacz mi

wybacz mi
dniu przespany
bezesennie
co śnisz
o mnie
beze mnie
wybacz mi

wybacz mi
nocy swawolna
przehulana
co drwiesz
ze mnie
jak kochanka
niekochająca i niekochana
wybacz mi

wybacz mi
życie moje
połatane
co kpisz
ze mnie
a mimo wszystko
tak bardzo kochane
wybacz mi.

Naucz mnie kochać

naucz mnie kochać
proszę
wiem, że potrafisz
błagam
bez kochania życie
to blaga

naucz mnie kochać
bezrymnie
tak normalnie
po ludzku
pierzynnie

naucz mnie kochać
inaczej
tak normalnie
po ludzku
no raczej.

Jestem zły

jestem zły
na ły
radości
radość mnie złości

jestem wściekły
kły białe szczerzę
smętnym smutkom
nie wierzę

jestem przeciw
diabła adwokat
jestem
sędzia ofiara i kat.

Najpiękniejsze drzwi

nawet najpiękniejsze drzwi
nawet naczarniejsze rolety
nie ukryją Twoich łez
niestety.

Jesteś piękna

kiedy ostatni raz słyszałaś
że jesteś piękna
kiedy ostatni raz płakałaś
ze szczęścia

nie oczekuję odpowiedzi
odpowiedź przecież nic nie zmieni
nadal będziemy grać szczęśliwych
radośni i zadowoleni

z klepsydr dowiemy się o sobie
więcej niż sami o się wiemy
znicze miłości ły osuszą
w modlitwach z martwych powstaniemy.

Oczy Weny

Dla Gabi

masz takie oczy oczywiste

przejrzyste
srebrnie zwierciadlane
masz takie oczy oczywiste
masz takie oczy
zakochane

o, czy dostrzeżesz nimi inne
oczy zamglone
roztęsknione
oczy co widzą w Tobie Wenę
i Galatee jak ikonę
oczy co mówią milcząc
Ona
oczy ślepego Pigmaliona

masz takie oczy oczywiste
nadprzezroczyście podwajane
masz takie oczy oczywiste
masz takie oczy
rozkochane.

Wulkanienie

tysiąc wulkanów wulkanić może
kraterzyć lawą i straszyć tufem
lecz nie zasnują dymem zapomień
bo ja pamiętam...ciałem i duchem

pamięć wybucha i trwa w wybuchach
przyśnie na moment dla niepoznaki
aby goręcej o się przypomnieć
wulkan-mężczyzna rodzaj nijaki

bo nijak dotrzeć mogę do Ciebie
erupcja pomysłów zawodzi
ostanę wygasłym wulkanem
jak słońce, które zachodzi.

Gobeliny westchnień

Muza, wena, natchnienie
byłaś, jesteś i będziesz
choćbym chciał to nie zmienię
przędłaś wiersze i przędziesz

Wątkiem jesteś przebarwnym

i przebarwną osnową
każdy wiersz ...nawet marny
jest dla Ciebie... i Tobą

Będiesz zawsze i wszędzie
gobelinem mych westchnień
który nieustannie się przędzie
z moich przemijań i jesteń.

O wiele dalej

o wiele dalej byłem
niż daleko
dalej niż myślisz
i niż myśl dosięgnie
o wiele dalej

czas nie ma znaczenia
tam

z o wiele dalej wracam
w bliskości najdroższe
i tak realne
jak niebieskie róże
z o wiele dalej

czas tu nie gra roli
ale
rany goi

Mały bukiecik od Ciebie

w środku zimy zakwitły
niebiesko
niczym wulkan wybuchły
realnie
i zrobiło się piękniej
niż w niebie
bo to były kwiatuszki
od Ciebie

zaskoczyłaś mnie
ciepłem życzenia
oniemiałem
słów mi brakuje
by uwierzyć Ci dziękczynienia

a więc plotę jak dziecko
najprościej
najserdeczniej
Tobie DZIĘKUJĘ

Bajka o niebieskiej żabce

to było chyba przedwczoraj
a może przed potopem
spotkałem żabkę niebieską
nad Węgiermucy potokiem

aż przykucnąłem zdziwiony
żabka niebieska...dziwne
a ona mi w oczy patrzy
a oczy miała piwne

i mówi do mnie po ludzku
"poeta a zadziwiony
niebieskiej żabki nie widział
jakiś niewykształcony"

o żabko, wypraszam sobie
impertynencje twoje
"a nich pan sobie wyprasza
ja tam się pana nie boję

nie będę jak inne zielona
jestem jedyna i naj
to pan jest impertynentem"
oj, bajaj żabko, baj, baj

napiszę o tobie bajeczkę
czytać ją będą wnuki
tylko na morał poczekam
by z bajek czerpały nauki

a morał będzie najprostszy
jak moje życie poety
żabka się zakochała
nieszczęśliwie, niestety

jej ukochany ją zdradził
trzy noce żabka płakała
i od tych łez wulkanicznych
żabka nam zzieleniała

i tu się morał wyluszcza
morał co bajkę ozłaca
pamiętaj żabko niebieska
że inność
nie zawsze popłaca.

Eschatologia chrześcijańska

kiedy już będziesz tam
gdzie mnie nie będzie
bo tam nie będę
to rzecz w pełni pewna
bezdyskusyjnie
i bezwulkanicznie

kiedy już będziesz tam
na wieków wieki
i kiedy przymkniesz
znużone powieki
nadmiarem szczęścia
za ziemskie niedole
cóż Ci wyświetli pamięć
niezapomnień
jakie obrazy wywoła
utrwali
i jakie słowa na wieki zachowa

kiedy już będziesz tam
gdzie słów nie trzeba
tam gdzie milczenie
najpiękniejszym wierszem
tam gdzie codzienność
niezmienna niezmiennie
zawsze i wszędzie

kiedy już będziesz tam
tam
mnie nie będzie.

Dzień Babci

dzisiaj nie musisz
czytać do śniadania
wierszy i gazet
co miast cieszyć ranią

dzisiaj inaczej będzie
dzisiaj dzień kochania

dzisiaj nie musisz
zupy solić łzami
gorzką herbatą ocieplać wspomnienia
co uporczywie wracają wierszami

dzisiaj nie musisz
czytać do snu moich wierszy
w dzień Twego święta
dzisiaj Cię uśpią
ciepłe szepty kochających wnuczek
zaśniesz uśmiechnięta.

Kocham dzieciństwo

pewnie mi znowu nie uwierzysz
i zawulkanisz tradycyjnie
pewnie zawężysz
nie poszerzysz
oceny swe kontemplacyjne

a ja
coś powiem Ci w sekrecie
i proszę przyjmij to poważnie
kocham dzieciństwo
tak jak dziecię
i strzelać gafy nierozważnie

kocham
i kochać nie przestanę
żyć wiecznym unierealnianiem
upoezjowywaniem
tego co celem jest dla wielu
dom, żona, dzieci
eci peci
i kufel chmielu
po dzienniku
a potem
małe fiku miku
i tak codziennie
aż do śmierci
lecz to nie dla mnie
to mnie nie bawi
i nie nęci

kocham inności
intymności
nadromantycznie idiotyczne
niebieskie róże i aniołki
porcelanowe
kocham
kochając dziecinnieję
czasami sam się pukam w głowę
i czasem przez łyżę
lecz się śmieję
z tych moich kochań
geriatrycznych
realnie patrząc
idiotycznych

kocham
i tego już nie zmienię
kocham ten Świat mój
oraz Wenę.

Cienie na ścianie

ściana stroma
i zimna
płaska jak dowcip
o blondynce
Twój cień na ścianie
rozmazanie
telefon milczy
i pusto na mailowej skrzynce

śnieg błękitnieje
o zachodzie
sikorka słońcem w okno puka
jej też jest zimno tam
na mrozie
i ciepła szuka

już wkrótce ranek
nieprzespanie
wierszem ogrzewam przebudzenie
zima kochanka
wiersz kochanek
na zimnej ścianie
Twoje cienie.

Dziewięćdziesiąta czwarta sanna

i znowu proszą białe wiersze
płózy sań niczym kleszcze rymów
dzwoneczki onomatopeje
a bałwan sensu nie topnieje

i znowu szalik jak woalka
i mufka zamiast rękawiczek
na grzbiecie derma pikowana
kto dzisiaj wkłada baranicę

krętą Hallera z za zakrętu
dziewięćdziesiąta czwarta sanna
wolność flagami nie powiewa
teraźniejszością krwawi ranna

wnuki pytają co jest grane
szlaki historii zasypane
dziadek Franciszek już nie żyje
z grobu nie wstanie odśnieżanie

i znowu proszą białe wiersze
bo prosić muszą no i kwita
cała Hallera zasypała
rzecz niepodległa pospolita.

Łajania

kuś mnie
i łajaj
nieustannie
besztaj
puczaj
i obrażaj
słowami smagaj
jak biczami
błyskawic pętaj
spojrzeniami
ciszą milczenia
mnie dobijaj

i bądź mi Wena
nie przemijaj

Nic gorszego nad milczenie

...i o to właśnie
mi chodziło
jakże mi miło
że mnie łajesz
personalnie
dziękuję bardzo
tak mi fajnie
Twoje łanianie
bardzo cenię
bo nic gorszego nad
milczenie

Jutra bez jutra

jutro już może
nie być jutra
więc
wróćmy jeszcze raz
do wczoraj
tam
jeszcze kutja i makutra
Konrad Wallenrod, Wernyhora

tam jeszcze
sady śpią wisniowe
harmonia gra pod jarzębiną
tam dzięcielina w zbożu pała
tam z dziecka stałaś się dziewczyną

jutro już może
nie być jutra
więc
wróćmy jeszcze raz
do wczoraj
tam
jeszcze pierwszych pieszczek dreszcze
kamień zbyt ciężki
by go toczyć
tam
wszystko to
i więcej jeszcze.

W drodze do piekła

ponoć jestem
nadromantyczny
no raczej
starzeję się
to objaw geriatryczny

ponoć jestem
bardziej zgryźliwy
no raczej
starzeję się
już mnie zgryźliwość nie dziwi

inni mówią
że jestem
ciepłym człowiekiem
no raczej
starzeję się
i ciepleję z wiekiem

ponoć jestem
dziki na kobiety
no raczej
starzeję się
niestety

ponoć jestem
a Wena mi dopiekała
no raczej
starzeję się
w drodze do piekła

Poetyckie kłamstwa

wiatrem śnieżnym wplączę się delikatnie
w struny Twych wiolinowych włosów
i zagram walca pizzicato wesoło
niczym wiedeńscy symfonicy na noworoczny bis
a potem
delikatnie dziesięciopalczaście podbiegnę
Marszem Radeckiego Amadeusza
bliżej niż blisko

a ty mi mówisz
e tam stary romantyku
przewrócisz się
bo dzisiaj ślisko

i koniec wiersza
i to wszystko

poezja kłamie
życie to nie poezjowanie

Rubajata piwna

w południe lubię wypić piwo
gdy na kościele dzwonią dzwony
znajomi patrzą na to krzywo
i słyszę lament byłej żony

a ja w południe lubię piwo
tak jak Młynarski lubi wrony
więc proszę nie patrz na mnie krzywo
że pić w południe lubię piwo.

Czas z nas kpi

już się nam nowe nie urodzą dzieci
za dzień, za dwa, za rok, za trzy
smutno mi

wciąż wspominamy ten smutny czas
wciąż płyną łzy
smutno mi

któż dziś pamięta ran naszych bóle
nawet do święta się nie dotulę
niepodległości
flagi zmarżnięte i czas z nas kpi
smutno mi

Cmentarna róża

Niebieska Róża
kwiat cmentarny
z krepki spłodzony
nieumieralny

a Ty mi mówisz
że on jest sztuczny
i nie pachnący

a ja Ci mówię
on jest jak miłość
jest niewiedzący

niebieska róża
kwiat nierealny
lecz wiecznie żywy
choć cmentarny

Jeszcze nie jest ze mną tak źle

naprawdę
wszystko pamiętam
i info o tym Ci ślę
naprawdę
pamiętam wszystko
jeszcze nie jest ze mną
tak źle

pamiętam pierwszy klik
to było na GG
naprawdę
wszystko pamiętam
jeszcze nie jest ze mną
tak źle

pamiętam niebieską różę
zaskoczyłeś nią mnie
naprawdę
wszystko pamiętam
jeszcze nie jest ze mną
tak źle

pamiętam jeszcze tak wiele
puste noce i dni
naprawdę
wszystko pamiętam
jeszcze nie jest ze mną
tak źle

pamiętam i będę pamiętać
choć rozum mówi mi NIE
naprawdę
wszystko pamiętam
i sercem pamiętać chcę

jeszcze nie jest ze mną
tak źle.

Każde Twoje słowo

każde Twoje słowo
w wiersz włożę
naprawdę każde?
być może

Śnieżynki słów

one przyfruwają same
niczym krótkochwilne śnieżynki
delikatne chociaż zimne
jak lutowe pocałunki
niecierpliwie topnieją na rozgrzanych rusztach warg
unieśmiertelniam pospiesznie ich smak
soplami wierszy

W białych zaspach pościeli

dawno już powinienem spać
powrotnie
w białych zaspach pościeli
za oknem niczym kulig
zaczynają warkotać odśnieżarki
w radio Niemen śni o Warszawie
za tydzień Walentynki
już dawno powinienem spać

Etiuda na czarne klawisze

czarne klawisze klawiatury
jeszcze chyba nikt nie skomponował etiudy
wyłącznie na czarne klawisze
a ja próbuję
gram sercem
i piszę
etiudę na czarne klawisze

Lubię kleksy

w szkoły chodząc
lubiłem kleksy

one były ładniejsze od słów
a dzisiaj
w chwilach dorosłej refleksji
czuję
że lubię je znów

Prośba głuchoniewidomego

opowiedz mi siebie
bo ja nie słyszę
i już prawie nie widzę
więc nie wiem

opowiedz mi
ciepło Twojego głosu
miganiem
Ty to potrafisz
kochanie

a kiedy już całkiem oślepnę
bo w moim przypadku to norma
opowiesz mi kolor Twoich oczu
alfabetem Lorma

będę Cię słyszał i widział
głuchoniewidomy
i niechaj to Ciebie nie dziwi
uwierz
miłość wszystko zwycięży
będziemy szczęśliwi

Smak wiersza

zatęskniłem za smakiem wiersza
w środku nocy
prawie nad ranem
zatęskniłem by nie zapomnieć
tego smaku
który tak bardzo kochałem

obudziła mnie tęsknota łapczywa
jak radziecki budzik sprężynowy
to dopiero druga nad ranem
jeszcze we mnie drzemie dzień nowy

zatęskniłem za smakiem wiersza

za ustami wiśniami rymami
zatęskniłem za Peru i Troją
zatęskniłem za wulkanami